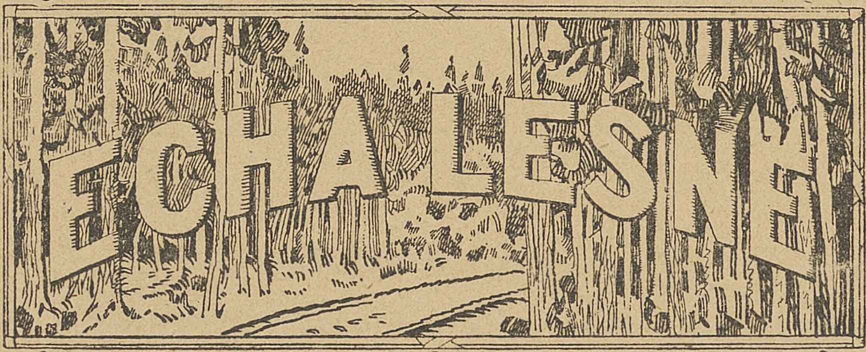
Rok V Należność pocztowa opłacona ryczałtem. № 4



POPULARNE PISMO LEŚNE.

MIESIĘCZNIK

pod redakcją LUDWIKA TINZA.

KWIECIEŃ 1928 r.

Prenumerata kwartalna w 1928 r. wraz z przesyłką pocztową wynosi **1 zł.** 50 gr.

Cena pojedyńczego numeru 55 groszy.

Zmiana adresu 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:

krajowych: cała stronica 100 zł., ½ str. 50 zł., ¼ str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł.

Ogłoszenia rubrykowane 50% drożej.

Ogłoszenia dla poszukujących pracy o 25% taniej.

Konto czekowe „Ech Leśnych" w P. K. O. Nr. 5755.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, ul. Nowy-Świat Nr. 36 m. 4. — Telefon Nr. 230-75.

WARSZAWA 1928.

Nakładem Związku Zawodowego Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej.

DO P. T. CZYTELNIKÓW ECH LEŚNYCH.

Okoliczności niezależne od woli naszej, rządząc nami, kierują naszemi krokami i mnie po blisko czteroletniej pracy zniewoliły do ustąpiepienia z Redakcji Ech Leśnych. Nie motywując szerzej tego kroku uważam za miły dla siebie obowiązek pożegnać łaskawych Czytelników oraz tą drogą podziękować tym wszystkim, którzy listownie wyrażali mi zachętę do wytrwania w trudnej dla zadowolenia wszystkich pracy.

Warszawa, w kwietniu 1928 r. *Ludwik Tinz.*

Hodowla lasu.

(Ciąg dalszy).

Po wysiewie nasion w rowki, znacznikiem na grzędach odznaczone, należy je lekko przykryć ziemią, przyjmując za zasadę, iż grubość warstwy przykrywającej nie powinna przewyższać podwójnej wielkości ziarna.

Ziemię przyniesioną z lasu, a mającą być użytą do przykrycia nasion rozsianych w rowki, należy poprzednio przerafować, aby oczyścić ją ze śmieci.

Czem wyższa siła kiełkowania nasion, jakie mamy rozsiać, tem mniej go używamy. Rozsiewając zaś nasiona starać się należy ile możności rozsiać równo. Po przykryciu ziemią rozsianych nasion należy całą grządkę przewalcować klockiem obielonym z kory 20 — 25 cm. średnicy. Posiane nasiona sosny przykryć na grządkach gałązkami, a usunąć je dopiero wówczas, kiedy nasiona zaczną wschodzić. Wiadomo bowiem, iż nasiona drzew iglastych wydobywają się z ziemi z kapturkami, co wabi ptactwo, które, zrywając kapturki, uszkadza roślinki. Należy przeto pilnie chronić szkółkę,a szczególniej rankami

i wieczorem, kiedy zgłodniałe ptactwo szuka pożywienia, aż do czasu, kiedy roślinki zrzucą kapturki. Stawianie strachów, rozciąganie sznurów z płatkami gałganów i t. p. nie wiele odstrasza ptactwo, przeto najpraktyczniejszą ochroną będzie sam człowiek, gdy pilnie przez dwa tygodnie poświęci się dozorowaniu szkółki. Koszty takiego dozoru są minimalne w stosunku do szkód, jakie moglibyśmy ponieść pozostawiając szkółkę bez żadnej ochrony.

Pilnie należy też uważać i nie dopuszczać do wzrostu chwastów i dlatego stale, co pewien okres czasu grządki z chwastów opielać.

Podczas długotrwałej suszy można szkółkę podlewać, robić to jednakże należy bardzo umiejętnie starając się, aby wilgoć dosięgła najgłębszych warstw gleby. Raz zdecydowawszy się na podlewanie musimy to robić już regularnie, gdyż podlewanie zaniedbane mogłoby przynieść nam więcej szkody aniżeli pożytku. Podlewać należy wczas rano lub przy zachodzie słońca. Jeżeli posiadamy dostateczną ilość naczyń do przechowania wody, to praktycznie byłoby napełniwszy je pozwolić, aby się przez dzień ogrzała. Jeżeli przekopując glebę przed wysiewem nasion pilnie wyzbieraliśmy i oczyścili z pędraków chrabąszcza majowego, nie potrzebujemy zbytnio obawiać się szkód jakich moglibyśmy się spodziewać, pozostawiając pędraki w ziemi, natomiast jako środek zabezpieczający przeciwko szkodom wyrządzanym przez turkucia podjadka i to nietylko przez podgryzanie korzeni młodych roślinek, ale więcej jeszcze przez ich podważanie z ziemi, należy zakopywać w szkółce garnki z świeżym nawozem końskim, a zwabione zapachem turkucie, które wpadły do garnków niszczyć.

Pilna ochrona szkółki daje nam gwarancję wyhodowania zdrowych i silnych sadzonek.

Zapewniwszy sobie potrzebną ilość sadzonek, już na jesieni staramy się o przygotowanie gleby na ich przyjęcie. Dokonać tego możemy albo przez zupełne przeoranie gleby, lub przez poruszenie tylko pewnej jej części n. p. pasami inaczej bruzdami, albo małemi placami (talerze), przez wybieranie dołków w pewnych odstępach, a w końcu na wypadek zbyt wilgotnego położenia, przez formowanie z wybranej ziemi małych kopczyków na jakich umieszczamy sadzonkę, aby uchronić ją od nadmiaru wilgoci.

Poruszenie całej powierzchni gleby t. z. zupełne jej przeoranie jak pod siew zboża, jakkolwiek z wielu względów praktyczne, stosowane być może na bardzo małych powierzchniach, gdyż na dużych obszarach byłoby zbyt kosztowną uprawą, zwłaszcza, jeżeli jeszcze teren musiałby poprzednio być oczyszczony z pniaków, aby można go było pługiem orać.

Poruszenie zaś powierzchni gleby w pasy czy bruzdy, jest nietylko tańszym sposobem, ale też znacznie szybciej możemy cały teren pod siew czy też sadzenie przygotować.

Jeszcze tańszy sposób od powyższego jest przygotowanie gleby, odznaczając miejsca gdzie mamy zamiar posadzić sadzonkę, przez poruszenie jej małemi placami przez oczyszczenie powierzchni z darni i chwastów.

Ponieważ położenie powierzchni, jaką w naszym wypadku mamy zamiar zalesić, przedstawia się nam jako teren równy, a tylko przez kilkoletnie ugorowanie bardzo zadarniony, musimy go odpowiednio poruszyć. Okazuje się, iż najpraktyczniej będzie poruszyć glebę przez wyoranie bruzd. Pasy prowadzimy w kierunku od wschodu na zachód, a odwróconą skibę odkładamy od strony południowej. Szerokość pasów uzależniamy od ilości i jakości chwastów, jakie znajdujemy na tej powierzchni, bo jak z jednej strony mogą one być pewną ochroną dla posadzonych roślinek, tak z drugiej strony szybko rosnące chwasty mogą je z czasem zagłuszyć. Ponieważ zdecydowaliśmy się na sadzenie w bruzdy równolegle do siebie wyprowadzone, przychodzi nam łatwiej obliczyć ilość sadzonek, potrzebnych na jeden hektar. Musimy pamiętać o tem, iż zbyt rzadkie sadzenie, jak również i zbyt gęste pożytku nie przynosi. W pierwszym wypadku długo musimy czekać na pożądane zwarcie natomiast przy sadzeniu za gęstem kultury podlegają częściej szkodom podczas dużych śniegów, a w wieku późniejszym łatwiej poddają się wiatrom. Poważną rolę w ustaleniu ilości potrzebnych na jeden hektar sadzonek, gra sama gleba, gdyż na żyzniejszych dajemy ich mniej na uboższych więcej.

(Ciąg dalszy nastąpi). *X.*

Wybór miejsca pod szkółki siewne

(Rozsadniki).

Jedną z najważniejszych prac leśnika jest wyhodowanie zdrowej sadzonki. o silnym rozwiniętym korzeniu.

By to osiągnąć, należy w pierwszym rzędzie odnaleźć, takie miejsce wśród lasu, gdzie byłoby najodpowiedniej założyć szkółkę leśną (rozsadnik). Przy wyszukiwaniu takiego miejsca pod rozsadniki, powinniśmy wziąć pod uwagę, jakiego rodzaju nasiona mamy zasiewać w danej szkółce.

Nasionka drzew liściastych jak dąb, jesion, wiąz, klon i t. d. wymagają lepszej gleby od nasion sosny pospolitej.

Powinniśmy jednak pamiętać, że czem lepsza ziemia jest w szkółce, tem silniejszą otrzymamy roślinkę, a przesadzając zdrową i silną sadzonkę na zręby, otrzymamy ładne kultury, a w przyszłości, zwarte zagajniki i piękny las.

Szkółki leśne należy, o ile to możliwe, zakładać w pobliżu mieszkań leśników zwłaszcza szkółki stałe, bo blizkość szkółki daje możność częstego zaglądania do rozsadnika, a to przyczynić się może tylko w dodatnim stopniu dla samej szkółki i pielęgnowanych w nich roślinek. Pod rozsadniki, należy wybierać miejsca otwarte, równe, od ostrych jednak i zimnych wiatrów zasłonięte, unikać trzeba stoków południowych, ponieważ na takich miejscach sadzonki podlegają wyschnięciu jak również unikamy zakładania szkółek w niskich miejscach, jarach lub dołach.

Bezwarunkowo nie zaleca się zakładania szkółek na ziemiach świeżo wynawożonych, ponieważ pędraki i niedźwiadki znajdujące się w takich ziemiach czynią wielkie szkody wśród roślinek. Najlepsze pod względem gleby są miejsca niezbyt mokre lub suche, po wyciętym zrębie, przejęte próchnicą, gleba jednak co do dobroci swej i żyzności nie odgrywa najważniejszej roli, powinna być jednak pulchna i głęboka, łatwa do przeorania, by móc w razie potrzeby z łatwością dodać potrzebnych nawozów kompostowych.

Obrane miejsce pod szkółkę należy ogrodzić żerdziami, nadając szkółce kształt kwadratu lub prostokąta, okopać rowkiem o prostopadłych ściankach od strony zewnętrznej, dla wyłapywania rozmaitych owadów, które w nie wpadać będą. Ziemia w szkółce powinna być przekopana na głębokość dwuch szpadli. Darnina i zielsko starannie wybrane i złożone na kupę kompostową, lub też spalone.

Pamiętać powinniśmy, że przy wyborze miejsca pod szkółkę leśną, (rozsadnik) najważniejszą rzeczą jest, by roślinki hodowane w tej szkółce miały dostatecznie słońca, były ochronione od przymrozków i ostrych, a zimnych wiatrów, jednocześnie by miejsca były przewiewne.

(Elpe).

LEON PĘSKI.

Pogadanki łowieckie.

(JEŻ).

Wszyscy znamy jeża, tego mieszkańca naszych pól, ogrodów i lasów, a choć nie jest on zwierzęciem łownem, zasługuje jednak na to, by o nim w pogadankach łowieckich wspomnieć.

Ileż to razy leśnik, obchodząc swój rewir, lub stojąc w gąszczu nieruchomy i nadsłuchując, co się dzieje w lesie, usłyszy lekki szmer, a pochwili ujrzy cudaczne zwierzątko, biegnące wśród traw i gąszczy runa leśnego, a gdy się nie ruszy, to zwierzątko to niemal do nóg jego dobiegnie ryjkowatym swym noskiem stuknie o buty, fuknie z przerażenia i zmyka dalej na swych krótkich nóżkach, lub też ze strachu zwinie się w kłębek, leżąc przez czas jakiś nieruchomo.

Jeż pokryty jest cały długiemi kolcami, o brunatnej barwie z odcieniem jaśniejszem i więcej bronzowem, brzuszek i szyję ma pokryte rudawym włoskiem, milutki wydłużający się ryjkowato pyszczek koloru czarnego, szerokie sterczące uszki, małe przenikliwe czarne oczki, krótki ogonek, takież i łapki dopełniają całości. Gnieździ się w gąszczach leśnych w wypróchniałych pniach, lub w porzuconych norach innych zwierząt, a w braku tychże sam sobie z wielkim trudem i mozołem wykopuje norkę, idącą do 30 cmtr. wgłąb ziemi i posiadającą zwykle dwa wyjścia.

Gniazdo swoje utrzymuje nadzwyczaj starannie, wyściełając je obficie liściem i mchem. Na zimę zaś, gdy się już zabiera do snu, zimę bowiem przesypia snem dość twardym, znosi liści możliwie najwięcej, jak również, słomy i mchu, by się w tak przygotowanym legowisku móc na zimę zakopać.

Liście i mech znosi przy pomocy igieł, okrywających grzbiet jego, nabiera tarzając się po liściach, słomie lub mchu i tak cały nastroszony tym balastem, nadzwyczaj komicznie wyglądając, wędruje z lasu do gniazda.

Jeż żyje przeważnie samotnie. Żeruje i poluje zwykle w nocy, śpi we dnie. Pokarmem jego są wszelkiego rodzaju owady i ich poczwarki, myszy, żaby i węże. Oto dlaczego jeż jest wiernym przyjacielem leśnika i dlaczego zasługuje na ochronę i opiekę. Tchórzliwy z natury, mało ruchliwy, a jednak zwinny, posiada dobry węch i wzrok.

Wrogów jeż ma dość dużo, między któremi najstraszniejszymi są puszczyki, psy i lisy.

Przed psami łatwo się jeszcze obroni, zwijając się w kłębek i nastawiając swe kolce. Przed lisem jednak nie zawsze mu się to uda, gdyż chytra lisiura przekonała się, iż jeż nie znosi wody, więc o ile takowa znajduje się w pobliżu, to lis zwiniętą kulkę jeża łapkami powoli ku wodzie popycha, a gdy jeż choć trochę w wodzie się zamoczy, zaraz się rozwija, wystawiając swój pyszczek z czego korzysta lis, chwytając biednego jeża za mordkę.

Samica jeża ma od 3 do 8 małych, które starannie pielęgnuje i broni w swym gnieździe.

Małe już ku jesieni stają się zupełnie samodzielne, wyszukują sobie gniazda, oddzielając od matki.

Jeże żyją od ośmiu do dziesięciu lat. Są nadzwyczaj łatwe do oswojenia i chętnie zabierane bywają do domów, zwłaszcza tam, gdzie myszy zbyt bezceremonialnie gospodarują po spiżarniach, jeż prędko się z niemi załatwia, tępiąc je niemiełosiernie nie zaniedbując również karaluchów i prusaków. Do niewoli przyzwyczaja się bardzo łatwo, a gdy ma wygodny spokojny kącik do spania w dzień, to w niewoli czuje się zupełnie dobrze. Chętnie pije mleko, a jak utrzymuje przyrodnik Lenc — jest zamiłowanym alkoholikiem, chcąc więc przyswoić i szybko przyzwyczaić jeża, wystarczy dać mu parę razy po kieliszeczku rumu albo zwyczajnej słodkiej wódki.

Jeże upijając się wpadają w wesołe usposobienie i są nadzwyczaj komiczne.

Miłe to, pożyteczne i przyjacielskie zwierzątko zajadle też walczy z jadowitemi żmijami, które, według obserwacji Lenca, napada, atakując zwykle od głowy, i nie bacząc na ukąszenia zagryza,. Jad żmiji żadnego nie wywiera na nim skutku i ranki spowodowane na pyszczku od ukąszenia, szybko się goją, nie pozostawiając nawet śladów.

Wziąwszy pod uwagę dodatnie strony życia jeża, masowe tępienie przez niego rozmaitych owadów i poczwarek, tępienie myszy i jadowitych żmij, powinniśmy go ochraniać i uważać go za naszego sprzymierzeńca.

Skórka jeża używana bywa na naszyjniki dla psów, dla ochrony przed napaścią innych psów, jak również przez nasze gospodynie do nakładania na pyski cieląt, by oduczyć je od ssania krów, które kłute przez igły jeżowe same opędzać się będą od nastrętnych cieląt.

Niech więc to miłe zwierzątko, nasz jeż, będzie przez leśników ochraniane i niech leśnicy nie pozwalają pastwić się się nad nim.

Wybór miejsca i sadzenie drzew owocowych na wiosnę.

Drzewa owocowe, w większej mierze od drzew leśnych, wymagają odpowiedniego wyboru gruntu, tak pod względem urodzajności gleby, jak i wilgoci tejże.

Wszędzie przy gajówkach są niewielkie ogródki warzywne, jak również, zdarzają się tuż przy gajówkach i kawałki pól, używane pod ziemniaki i inne okopowe.

Tam właśnie powinniśmy pozasadzać drzewa owocowe, które nie przeszkadzając w prowadzeniu ogrodu warzywnego lub sadzeniu ziemniaków, dadzą nam piękne owoce, przysparzające dochodu z posiadanego ogródka.

Drzewka owocowe w takich ogródkach i na takich pólkach, należy

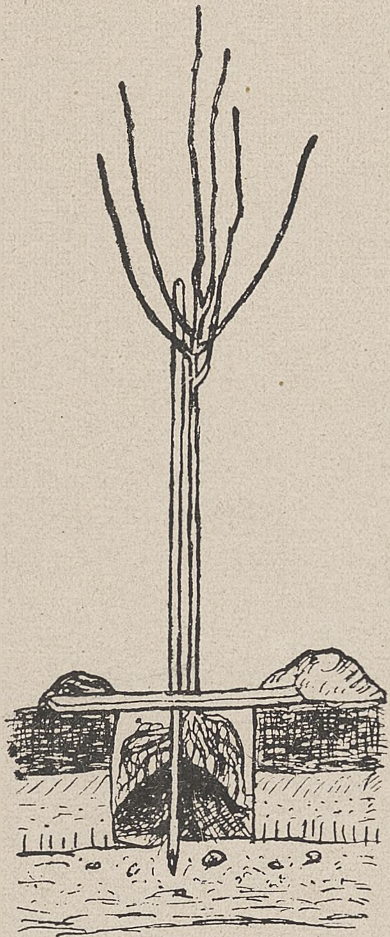


fig. 1.



fig. 2.

sadzić w rzędy oddalone jeden od drugiego o 20 — 25 metr. same zaś drzewka w rzędach stać mogą w odległości od 8 — 10 metrów, jedno od drugiego. Drzewka te nie powinny być nizkopienne, lecz przeciwnie pień drzewek powinien być wysokości do początku korony nie mniej 2 i 2½ metrów.

Drzewka owocowe, jabłonie i grusze, sadzi się w gatunkach zimo-

wych dlatego, by latem, przed ukończeniem zbiorów warzywnych, nie wydeptywać miejsc pod drzewami, zbierając owoce i nie niszczyć tym sposobem warzywnego ogrodu.

Co do wyboru gatunków drzew, jakie mamy w ogródku swoim posadzić, to powinniśmy pamiętać o zasadniczych następujących wskazówkach.

Na glebie lekkiej piasczystej nie suchej jednak i nie na zwiewnych piaskach, udają się nieźle grusze i jabłonie, jednak wymagają, by drzewka zostały posadzone w jamy dobrze wynawożone, na tych glebach również udają się nieźle wiśnie, które pod względem dobroci ziemi są najmniej wybredne.

Na ziemiach gliniastych, ciężkich niechłodnych jednak i przepuszczalnych, niezbyt więc mokrych, udają się wszelkie gatunki drzew owocowych.

Na ziemiach zaś nie przepuszczających dobrze wody nie udają się grusze i czereśnie, zato rosną dobrze jabłonie i śliwy, jabłonki gatunków wcześnie dojrzewających.

Ziemie wapienne, kamieniste i kredowe nadają się pod uprawę wszelkich drzewek owocowych pestkowych i winorośli, zaleca się więc sadzić tam czereśnie.

Grunty torfowe, jako zwykle mokre i zawierające podglebie piasczyste, są nieodpowiednie dla hodowli drzew owocowych, jednak na gruntach takich rodzą nieźle jabłonie i śliwki, przyczem jabłonie powinny być z gatunków wytrzymałych na zimno i wcześnie dojrzewające, a zatem gatunki letnie.

Przystępując do sadzenia drzew owocowych, powinniśmy pamiętać, że jamy wykopywane pod sadzenie drzewek muszą być przygotowywane możliwie najwcześniej, jest to warunek niekonieczny w każdym razie dodatni.

Jama wykopywana pod drzewka powinna mieć rozmiar od 1 m. do 1 m. i 20 centm. średnicy i 60 centm. głębokości.

Po środku jamy wbijamy mocny kołek, do którego będzie przymocowane sadzone drzewko, na dno jamy wsypujemy dobrze przegniły nawóz bydlęcy, lub rozmaite nawozy sztuczne zmięszane z wierzchnią warstwą ziemi, dobrze jest także na dno takiej jamy położyć kompost z nawozem kloacznym (ludzkim).

Nawóz i ziemia wsypywana w dół powinna się wznosić stożkowato (patrz rys. 1) a korzonki sadzonego drzewka powinny być rozkładane swobodnie na powierzchni tego stożka.

Przysypując następnie korzonki ziemią, należy zlekka poruszyć parę razy drzewkiem, by korzonki te dobrze się ułożyły, a zakrywszy ca-

łą jamę ziemią, mocno ją udeptać wokoło drzewka, przy końcu drzewko podlać, jak również i później, parę razy podczas lata.

Drzewko przywiązać do kołka (patrz fig. 2) bacząc, by poruszane przez wiatr nie obcierało kory o kołek.

Sadzenie wiosenne, jako krótkotrwałe z tego powodu, że sadzić drzewka można tylko dopóty dopóki się na nich pączki nie zaczną jeszcze rozwijać, jak również i dlatego, że drzewko posadzone na wiosnę, trudniej przeboleć może przesadzanie, aniżeli posadzone jesienią, jest mniej korzystne od sadzenia jesiennego. Przed posadzeniem drzewka do jamy opatrujemy starannie jego korzonki, ostrym nożem obcinamy wszelkie odłamania nie obcinając jednak zdrowych korzonków i najmniej operując nożem koło korzenia, czem bowiem korzeń jest obfitszy w posiadane odnogi i owłosienia, tem pewniejszą mamy gwarancję, że drzewko się przyjmie i dobrze rosnąć będzie.

O ileby sprowadzone na wiosnę szczepy przyszły w opakowaniu we mchu zamarznięte, to nierozpakowując takowych, wnosimy całą pakę do ciepłej ubikacji np. piwnicy i pozwalamy, by zamarznięta paczka stopniowo rozmarzała i rozgrzewała się.

Pamiętajmy, że od dobrze unawożonej jamy pod sadzone drzewko i od prawidłowego posadzenia tego drzewka t. j. by takowe nie było zbyt głęboko lub płytko posadzone, lecz tak jak rosło ono w szkółce, zależy jego wzrost w przyszłości i owocowanie.

(Elpe).

JERZY BORAWSKI.

O drzewach przydrożnych.

(Dokończenie).

2) Rozmieszczenie drzew.

Wiedząc już jakie drzewa w danym gruncie należy posadzić, wybrać trzeba jeszcze z pomiędzy nich takie, któreby nie przeszkadzały wysychać drodze, jeżeli ona z natury swojej jest błotnista lub też zbyt ją cieniowały, o ile jest wąska.

W pierwszym wypadku odpowiednie będą wierzby lub brzozy, w drugim unikać drzew o wielkich koronach i obfitem ulistnieniu.

Drzewa przy drogach sadzimy dwojako: 1) albo na brzegu drogi, o ile ona jest szeroka, lub też za rowem, od pola, na podwyższeniu, powstałem z ziemi z rowów wydobytej. Ten ostatni sposób jest dla drzew najkorzystniejszy, ponieważ korzenie ich ze wszystkich stron mogą się rozrastać w pulchnej ziemi z rowu wydobytej. Pozatem drze-

wa, sadzone na brzegu drogi, często bywają uszkadzane przez przejeżdżających. Drzewa sadzimy na węższych drogach na przemiany, a na szerokich naprzeciwko siebie, co wygląda znacznie efektowniej. Przy wąskich polnych drogach sadzi się tylko drzewa jednym rzędem od tej strony, od której chcemy być zabezpieczeni od silnych wiatrów, a jeżeli pragniemy ocienić drogą, to sadzić trzeba od południa. Co do odległości między drzewami, to ogólnie przyjęte jest 10 metrów, aczkolwiek, o ile chcemy zabezpieczyć drogę od wiatrów, lub też jeżeli sadzimy topole włoskie (piramidalne), to odległość tę można nawet zmniejszyć do 6 metrów. Dla drzew owocowych przy sadzeniu niezbędna jest zaprawa dołów przetrawionym nawozem lub kompostem.

Drzewa, przeznaczone do sadzenia przy drogach, muszą być silne i wysokie, czyli posiadać najmniej strzałę w odziemku od 4 — 5 cm gr. i wysokość do korony 2,75—3 m. Drzew z lasu branych lub gdziekolwiek bądź wyrosłych, sadzić nie warto, choćby były nawet grube i wyglądały zdrowo. Mają one zawsze małe i liche korzenie i albo usychają po przesadzeniu, albo też trzeba długo czekać zanim się dobrze przyjmą i rosnąć zaczną. Sposób sadzenia, jako ogólnie nam znany — pomijam. Nadmienię jedynie, że paliki przy drzewach przydrożnych są niezbędne, do nich przywiązuje się drzewo zlekka witką lub słomą, a mocno należy przywiązać dopiero wtedy, gdy ziemia po obfitych deszczach lub stopnieniu śniegów osiądzie. Pal jest zawsze szkodliwy dla drzewa, bo je kaleczy, to też paliki usuwamy skoro tylko drzewa osiągną ich grubość.

Podając w streszczeniu do wiadomości kolegów powyższe wskazówki, proszę by zechcieli zwrócić uwagę odnośnym urzędom gminnym i magistratom, że z chwilą posadzenia drzew przy drogach, praca przy nich nie jest ukończona, lecz dopiero zapoczątkowana i tylko wtedy przyniesie pożądane owoce, gdy znajdzie z ich strony zrozumienie i należytą opiekę, miejmy nadzieję, że i kodeks karny w tym kierunku również podąży z pomocą.

ROZSTRZELANI.

W 1918 roku zostałem aresztowany. Służyłem wówczas w 54 pułku piechoty w Teodozji. Aresztowano mnie bez żadnego powodu, wprost dlatego, że byłem oficerem z dawnej armji rosyjskiej i że byłem polakiem.

Izba więzienna, do której wpakowano mnie była ciemna i wilgotna. nigdy nie wietrzona, przesiąknięta potem i krwią ludzką, przepełniona takimiż jak i ja skazańcami wielkiej rewolucji rosyjskiej, skazańcami nie z powodu przekonań lub działań antirewolucyjnych, lecz tylko dlatego, że nosiliśmy mundur oficerski i że któremuś z towarzyszy żołnierzy z tego lub innego powodu fizjonomja nasza nie podobała się.

Na zapytanie moje, z jakiego powodu zostałem aresztowany i czy będzie jakie dochodzenie, odpowiedziano mi rubasznym śmiechem i mocnym uderzeniem kolbą w plecy.

Przesiedziałem w tej norze parę tygodni; przez ten czas wielu z towarzyszy niedoli ubyło, sporo też przybyło nowych. Ci, których wyprowadzano nigdy już nie wracali, a na nasze pytania, co z nimi zrobiono, odpowiadano nam, że odesłano ich do rozmaitych pułków, dowiedzieliśmy się jednak od tych, którzy przybywali, że to nie prawda, i że wszystkich oficerów rozstrzeliwano. Pogodziliśmy się z tym losem, a pragnieniem naszem było byle prędzej.

Co noc wywoływano kilku lub kilkunastu. Szli spokojni, żegnali się z nami, a my oczekiwaliśmy z niepokojem i niecierpliwością swojej kolei.

Aż nadeszła noc mego przeznaczenia, noc mojej śmierci — wywołano mnie.

Wyszło nas ośmiu.

Ustawiono nas dwójkami, okrążono strażą, ruszyliśmy.

Noc była ciemna, lecz gwiaździsta, ciepła cicha, cudna! Lekki podmuch od morza orzeźwiał nam twarze, wciągaliśmy całą piersią jej aromat.

— Swobody... życia!... — boleśnie zaświdrowało w mózgu.

— Uciec!... — obejrzałem się, — nie, niemożebne, nie mógłbym nawet przedrzeć się przez kordon okalających nas żołnierzy.

Obok idący towarzysz niedoli, jakgdyby odgadł moje myśli...

— Nie warto, kolego... — szepnął — tak, czy inaczej śmierć, więc poco, zresztą i stu kroków nie przebiegniecie, bo wam sił brak, lepiej niech skończą, a tam w górze może nam lepiej będzie... — i wyschłą rękę wyciągnął do góry ku gwiazdom...

Cisza... nocna cisza, nawet żołnierze zaprzestali rozmawiać i tylko głuchy odgłos naszych kroków odbijał się echem, ginąc gdzieś w dali.

Wyszliśmy za miasto, skierowano nas polną drożyną, ciągnącą się wzdłuż toru kolejowego.

— Czy daleko jeszcze? — ktoś zapytał.

— Zaraz — odpowiedział jeden z żołnierzy, — skręcimy na prawo, tam jest budynek etapowy, stamtąd roześlą was do pułków...

— Stać! — złowrogo zabrzmiał głos dowódcy oddziału.

— Ustawić się szeregiem!...

— A więc koniec — pomyślałem — rozstrzelają nas.

Stanęliśmy pod jakimś parkanem, twarzą ku niemu zwróceni... krótka komenda...

— Pal!

Huk!... Uderzenie w głowę, upadłem...

— — — — — — — — — — — — —

Gdy otworzyłem oczy, rąbek wielkiej palącej się tarczy słonecznej wyglądał z głębi ciemnych wód morza. Jasno już było. Nie mogłem zorjentować się, gdzie jestem i co ze mną się dzieje. Ból w całym ciele i ogromny szum w głowie. Podniosłem ręce do twarzy... krew, obejrzałem się, kilka trupów leżało w szeregu tuż koło mnie, a tam w końcu jakaś postać siedząca patrzy na mnie.

Oprzytomniałem... rozstrzelani, tak, i żyją... i ten tam też żyje. Z trudem podniosłem się, więc żyję naprawdę.

— Kolego — zawołałem — wstawajcie, widocznie nie sądzono zginąć!

— Nie mogę, mam złamaną nogę.

Stałem bezsilny, chwiejąc się, bezradny...

— A no trudno, nic mu nie pomogę — i powlokłem się ku linji kolejowej.

Dokąd iść nie wiedziałem, byle naprzód, byle gdzieś trochę wody się napić.

Nie uszedłem jednak i stu kroków, gdy usłyszałem wołanie — stój! — i w tejże chwili kula świsnęła nad głową moją. Zatrzymałem się. Szybkim krokiem zbliżało się do mnie dwóch żołnierzy.

— Ktoś ty? Oficer?

— Tak.

— Z którego pułku?

— 54 z Teodozji, zostałem dziś w nocy rozstrzelany.

— I żyjesz?

— Żyję.

— To źle, rozstrzelany żyć nie powinien!

Zaczęli po cichu naradzać się między sobą.

— Właściwie — odezwał się jeden z nich — powinniśmy cię tu dobić, lecz towarzysz mój nie chce, a mnie wszystko jedno, więc cię odprowadzimy do czrezwyczajki, tam już będą wiedzieli, co z tobą zrobić — poszliśmy...

Było mi zupełnie obojętne, dokąd mnie prowadzą i co ze mną

zrobią. Ból fizyczny zagłuszył wszelkie dążenie do wolności i chęć do życia.

— Byle prędzej — myślałem, ten straszny ból w mózgu pod samą czaszką, przy każdym kroku, w oczach mi ciemniało, to naprzemian jakieś czerwone płatki latały, szedłem jednak...

Nareszcie weszliśmy do jakiegoś budynku, padłem na ławkę — wody — wyszeptałem z trudem.

Dano mi pić.

Czekałem bardzo długo, żołnierze się zmieniali, ciągle ktoś wchodził i wychodził, nie zwracano na mnie uwagi, tak, że myślałem, że już o mnie zapomniano. Koło południa, zjawili się towarzysze komisarze, przywołano mnie, badano, rozpytywano i postanowiono w nocy rozstrzelać, postanowieniu jednak temu sprzeciwił się jakiś marynarz.

— Nie zgadzam się — rzekł głośno i stanowczo — niech los dalej życiem jego rozporządza, zapytam się towarzyszy żołnierzy z 54 pułku, czy go przyjmą na swoją odpowiedzialność do pułku, jeśli go przyjmą to mu żyć sądzono, a nie przyjmą, znaczy jest pies, nic nie wart i niech ginie.

Zgodzili się, wyprowadzono mnie znowu do przedpokoju. Usiadłem na ławce i czekałem. Całe ciało bolało mnie i piekło, z rany na głowie, ciągle choć w niewielkiej ilości spływała krew, zatamować jej ani też obandażować głowy nie miałem czem, wreszcie już i na ból zobojętniałem. Czy mię pułk przyjmie czy też nie przyjmie, było mi obojętne, lubili mnie nawet żołnierze, lecz jak postąpią i co postanowią na propozycję towarzysza z groźnej dla wszystkich bez wyjątku czerezwyczajki, trudno było przewidzieć.

Czekałem niedługo, w niespełna bowiem godzinę zjawił się marynarz, a przechodząc koło mnie szepnął mi:

— Wszystko dobrze.

Spojrzałem na niego zdumiony, co to miało znaczyć? Czyżby jakieś nowe szelmostwo wymyślili?...

Zawezwano mnie.

Jeden z komisarzy, z wyglądu wymowy żyd, zwrócił się do mnie i wymachując przed moją twarzą trzymaną w ręku szpicrutą, rzekł:

— Nu, was towarzysze z pułku biorą na swoją odpowiedzialność, a u nas wola towarzyszy jest prawem, więc jesteście wolni, może jeszcze z was będzie szczery rewolucjonista!

Odprowadzono mnie do koszar, niesiono prawie — taki byłem osłabiony i bezsilny.

W koszarach żołnierze bardzo serdecznie się do mnie odnieśli, przyszedł felczer, obmył mi i obandażował głowę, dano czystą bieliznę, napojono herbatą z wódką i położono do łóżka.

Na noc przenosiłem posłanie swoje pod łóżko, robiłem to z porady żołnierzy, co noc bowiem wpadały tak zwane „rewizje”, składające się z pijanych marynarzy, więc się obawiano, zupełnie słusznie, że pijani marynarze zobaczywszy na łóżku kogoś z obandażowaną głową, zechcą na nowo sprawę badać i zabiorą mnie do czerezwyczajki.

Po paru tygodniach byłem zdrów i wypoczęty i przy pomocy życzliwych mi, uciekłem z Teodozji i dostałem się do armji Denikina.

Sporo minęło czasu w ciągłych bitwach, utarczkach, pościgach za bolszewikami i cofaniach się, aż pewnego razu otrzymałem rozkaz przyłączenia się do oddziału kawalerji, ścigającego rozgromiony oddział bolszewicki pod Benderami. Dowódcą oddziału był młody oficer, rosjanin hrabia Ton, nie znałem go, skorzystałem więc z wolnego czasu, i poszedłem do niego, by mu się przedstawić i zapytać kiedy wyruszymy i jak ułożyć plan pościgu.

Zastałem rotmistrza Tona na wielkim dziedzińcu zajmowanego domostwa, robił przegląd i wydawał ostateczne rozkazy.

Gdy się do niego zbliżyłem, zlekka utykając, pośpieszył na moje spotkanie wołając:

— To pan zapewne, panie poruczniku, ze swoim oddziałem ma ze mną wyruszyć?

— Tak — odrzekłem, salutując. Podał mi rękę i spojrzeliśmy sobie w twarz. — Znałem go... widziałem go gdzieś... lecz gdzie? gdzie? nie mogłem sobie przypomnieć.

Ton rękę moją zatrzymał w swej dłoni i uważnie zaczął mi się przypatrywać.

— My się znamy — rzekł — pamiętam... pamiętam... to wy, tak, tak, napewno, tam w Teodozji... pamiętacie?...

— Rozstrzelani! — zawołałem — pamiętam, lecz jakim sposobem uratowaliście się, wszak mieliście złamaną nogę?...

— Ba! Żyję! Długa to historja, ot chodźcie do mnie na herbatę, wyruszamy za godzinę, opowiem... Ot spotkanie!... wziął mię pod rękę i lekko utykając poprowadził do siebie.

Musiałem mu opowiedzieć całą historję mego ocalenia, słuchał uważnie opowiadania, potakując od czasu do czasu.

— Tak, tak... dziwny to był człowiek ten komisarz marynarz, ot widzicie i ja żyję, a życie jemu zawdzięczam, bo wtenczas gdyście odeszli, patrzyłem za wami, nie mogąc się ruszyć z powodu tej głupiej złamanej nogi, widziałem jakeście się wlekli wzdłuż linji kolejowej, a potem jak strzelano do was, i jak was zabrano. Przywarowałem wówczas do ziemi jak ten zając na polu i czekałem, aż odejdziecie dalej, potem znowu podniosłem się i spróbowałem ruszyć się, rozumiałem bowiem dobrze, że zo-

stać tam nie mogłem, że lada chwila mogli przyjść grabarze i że wtenczas żywcem mnie zakopią, wszak to ciągle się zdarzało i bolszewicy pod tym względem ceremonji nie robili. Wstać jednak nie mogłem, rozpocząłem więc uciążliwe, straszne, powiadam wam, straszne i bolesne pełzanie. Zaciskając z bólu zęby dowlekłem się do nasypu linji kolejowej, wydrapać się jednak na nasyp i doczołgać do budki tam stojącej, zabrakło mi już sił, leżałem więc bez ruchu, czekając co będzie, aż posłyszałem czyjeś kroki, podniosłem głowę... spojrzałem, szedł jakiś kolejarz, począłem go z cicha przywoływać. Zatrzymał się zdumiony, a gdy mię spostrzegł, podszedł, nachylił się nademną:

— Co tu robisz? — zapytał.

— Jestem rozstrzelany — odrzekłem — pomóżcie mi.

Wyprostował się i szybko obejrzał na wszystkie strony.

— Nikogo niema, wstawajcie, zamknę was tymczasem w budce?

— Wstać nie mogę, mam złamaną nogę.

Nachylił się, schwycił mię pod pachy i począł ciągnąć do budki.

— Straszny ból przeszedł po całym ciele, zemdlałem. Gdy oprzytomniałem leżałem na słomie w kącie budki, obok stało wiadro z wodą.

— Byście jednak dobrze zrozumieli moje ocalenie, muszę wam powiedzieć, że matka moja, zaniepokojona wiadomością o moim aresztowaniu, przyjechała z Moskwy do Teodozji i codziennie przychodziła do czerezwyczajki, nadaremnie błagając panów komisarzy o pozwolenie widzenia się ze mną. W dniu tym strasznym, gdy nas rozstrzelano, była u nich i błagała dla mnie u tych zbrodniarzy o litość; wyrzucono ją za drzwi z uśmiechem i przekleństwami, a gdy stała pod drzwiami płacząca i zrozpaczona, podszedł do niej jakiś marynarz i zapytał o moje nazwisko, a gdy mu powiedziała, rzekł głosem przyciszonym:

— On już nie żyje, ale chodźcie ze mną to go zabierzemy i pochowacie!

— Biedna matuleńka ledwo żywa powlokła się z marynarzem, aż za miasto, na plac, gdzie nas rozstrzelano, trupy jeszcze leżały, lecz mnie i was już między nimi nie było.

Marynarz nauważył jednak ślady, którędy się czołgałem i przyszedł do budki dróżnika.

Gdy go ujrzałem, przymknęłem oczy, oczekując śmiertelnego ciosu, niech już będzie nareszcie koniec pomyślałem, lecz on wyszedł i posłyszałem jak wołał:

— Chodźcie tu, on żyje! Ot wypadek, to już drugi dzisiaj, no, ma szczęście, zabierajcie go prędzej, będzie żyć... tak mu już sądzono.

Zabrano mnie, no i widzicie żyję i krwawy odwet na karkach bolszewickich szablą swą wypisuję.

Leon Pęski.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Otwarcie trzeciego Sejmu Rzplitej nastąpiło w dn. 27 marca przez Marszałka Piłsudskiego. W chwili, gdy Marszałek Piłsudski wszedł na trybunę posłowie komunistyczni rozpoczęli wrzawę. Wtedy Marszałek Piłsudski oświadczył, że przy takich hałasach Sejmu nie otworzy. Ponieważ krzyki nie ustawały Marsz. Piłsudski ostrzegł wrzeszczących posłów, że każe ich wyrzucić z sali sejmowej. Gdy mimo to krzyki nie ustawały Minister Spraw Wewnętrznych polecił policji usunąć krzykaczy. Gdy po chwili zrobiła się cisza Marszałek Piłsudski odczytał orędzie Pana Prezydenta Rzplitej, i powołał najstarszego wiekiem posła Jakóba Bojkę na przewodniczącego zebrania. Poseł Bojko odebrał od posłów ślubowanie. Wkrótce po tem rozpoczęło się głosowanie na marszałka Sejmu.

Najpoważniejszym kandydatem był wicepremjer Bartel, którego kandydaturę popierał Marszałek Piłsudski. Mimo to wybrany został na marszałka Sejmu poseł Ignacy Daszyński.

Na następnych posiedzeniach rozpoczęła się dyskusja budżetowa, poczem budżet na pierwszy kwartał został uchwalony. Przy tej okazji raz jeszcze posłowie komunistyczni probowali zakłócić spokój, lecz marszałek Daszyński przez energiczne wystąpienie przywrócił spokój, przyczem krzykacze zostali wyprowadzeni przez straż marszałkowską i wykluczeni na kilka posiedzeń.

Bilety dwuzłotowe. W dn. 31 marca r. b. straciły moc prawnego środka płatniczego bilety zdawkowe wartości 2 zł. z datą 1 maja 1925 r.

Wydawca: Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w osobie prezesa Adama Schwarza.

Zakl Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, ul. Sienna № 15.